

Buka, Niedokończone opowieści

[Intro]

Raz, raz, raz, nadal, nadal
Podpalam dynamit, podpalam, podpalam
Oto matrix, nie czaisz, podpalam
Wyboru nie ma, nie, wyboru nie ma, huragan
Wyboru nie ma, nie, wyboru nie ma, huragan
Wyboru nie ma, nie, wyboru nie ma, huragan
Wyboru nie ma, nie, wyboru nie ma, huragan
Wyboru nie ma

[Zwrotka 1]

Widzę zło i ulice przesiąknięte monotonią
Czy to moje życie tylko, czy to ludzka podłość?
Mam dość, nic nie widzę, ślepnę, błędę, tracę ostrość
I złość we mnie rośnie, bezradności or not
Noc i odbicie jest zwierciadłem moich wspomnień
Mój głos wciąż zanika, spływa na dno nieuchronnie
Ma moc gdzieś umyka, nie chcę gonić jej na oślep
Mój portret wciąż blaknie i żółknie jak papier

[Zwrotka 2]

Zgubiłem sens już tak dawno i wciąż tylko błąkam się
Choćbym nie wiem jak pragnął wydostać się
Ciebie nie ma, jest alkohol, są marzenia bez znaczeń
A walką mą metropolie, a uciekasz z odrazą
Zło przed oczami, słaby organizm
I ciągle ci sami, wokół czarna noc
I puste slogany, Boże daj mi moc
Oddalić te stany, kiedy już mam dość
Kiedy czas bliźni rany, to już czas na zmiany
Mój portret znów szary, wyblakły, bez ramy
Namaluj na nowo mnie na skrawku ściany
Tak na kolorowo bym w szczęściu pijany
Odszedł nie wiadomo gdzie, światu wyrwany
Powiedz tylko słowo, a zniszczę pergamin
I zniknę na zawsze, na straty spisany

[Zwrotka 3]

Pastelowe niebo, plastelinowa ciemność
Czas w pełni, odpowiedni czas by uciec stąd
Plastikowe drzewa, niema nieba niepojętość
Namalowany kreską świat stanął przede mną
Pastelowe niebo, plastelinowa ciemność
Czas w pełni, odpowiedni czas by uciec stąd
Plastikowe drzewa, niema nieba niepojętość
Namalowany kreską świat stanął przede mną
Wszystko ma swoją drugą stronę, swoje odbicie
Lustro odbija twe oblicze, a oblicze życie
To życie ma granice i cel odbyć jej analizę
To życie ma sens, widzicie różnice
Gdy lustro pęknie, a wraz z Księżycem przechodzę przez nie
Bo odkryłem to miejsce, gdzie więcej widzę, więcej
Czuję poezję jak przelatuję wokół
Cytuje, sensem mnie pojmuje, lecz czuję tu spokój
Miejsce niedostępne dla twych oczu, musisz poczuć
To miejsce niepojęte, ukryte gdzieś na uboczu
To miejsce niepodległe jednak pełne pokus
Może Cię uraczyć, zatracić lub zabić w ogniu

[Zwrotka 4]

Rozpierała mnie energia, rozpierała hajs, pętla
Po wypierdalana rana serca na piedestał
Bestia, ludożerca, patrz, patrz! To Poezja
Beszta na parametrach metra, paranormalna sekcja

W sekundę niech wpadnę w ten burdel, wygarnę tej i tej kurwie
Że rozkurwię w kurwę, prę jak kurwa bulterier
Albo nie i tak rozkurwię Cię
Witam nie pytam, cel-płyta, nie pytaj
OtrujęCię! Czujesz? Nie! Podróże me to nie schiza
To wizja! Topi zabitych! Brama vis-a-vis i bydlą
Bram pentagram ikra ma! Przykra dla pcheł
Nie skorzystasz z niej, przyznaj się
Wgryzam się w przestrzeń, w rdzeń kręgosłupa
Jak bestię siekam poezję po trupach
Nareszcie jak Wu-Tang wypierdolę rzeźnie jak 2Pac
Jak kurwa mać Kung Fu bez kurwa starć, kurwa mać z buta
Rozjebunda fruwa. Trwa znów ta gra słów, uważasz?

[Zwrotka 5]

Łatwo pogubić się, stoczyć w chaosie
Gdzieś po szlaku błąkać się, zgubić swą drogę
I obrócić w ogień najskrytsze pragnienia
I spalić na stosie, zniszczyć marzenia
Bo nikt nie pomoże i nikną sumienia
I nicość jest bogiem, a człowiek umiera
I szarość zalewa sen, światło wygasa
I całość zakrywa cień, wartość wypacza
Lecz warto biec dalej, granice przekraczać
Wartością twą talent, odbicie w zwierciadłach
Gdzie życie to pasja, sens przebicie światła
Wiem, obite w kłamstwa jest życie obficie
Tak odbite w fałszach, że sam się w tym paprasz
I wijesz się w kłamstwach, i gnijesz a prawda
Zanika. Życie to wyprawa widzę tu dzisiaj
Na koniec świata chcę nadal dojść dzisiaj

[Zwrotka 6]

Kolejne EP, to wbite we mnie jak we mgłę bęben
Dźwięk tnie sen doszczętnie, aż pęknię
Aż rozkurwię świat permanentnie
Nie wart tego fałsz, nie wart bezsens
Mój kształt, moje miejsce
Mój czas, moje serce szkarłatne splamione krwią
Wyżarte od środka, sparzone
Płoń kurwa, płoń kurwa, doznaj tego potomstwa, złego potomstwa

[Zwrotka 7]

Z bronią kroczę, blizna znaczy drogę
Broczę zboczem upragnionych pojęć
Ideały, ich nie ma
Toczę kamień, walka z wiatrakami
Nadzieja-granica bez odbicia na mapie życia
Bez pokrycia tylko cierni czerń i cisza
Czerni cień i pisak, a ja znów oddycham
Ta buława sensem życia, w którym prawa znaczą i tak
Więcej niż ja i tak więcej niż to wszystko co próbuję spisać
Wizja oddalona, kona, lecz mnie nie pokona
Pierdolona, zasiedlona w głowach choroba ludzkości